

# PRZESWIT

ROK III ŁÓDŹ LIŚTOPAD 1984

## GRYPY ZZA BUGA

Odgrosy doświadczeń Roku Polskiego 1981 - dawno przekroczyły granice kraju. Oczywiście jest, że fala zainteresowania Polaką nie rozchodziła się tylko w kierunku zachodnim. Nalwaoscią licznych propagandzistów naszego systemu jest mniemanie, że kneblowanie ust i zatykanie komus uszu wyeliminować może skutecznie dążenie jednostek do poznawania prawdy. Tak więc wiadomości z polski dochodzą i dochodzą również i za wschodnie rubieży. Rzecz zrozumiała, że rezonans ich uwarunkowany jest obecną specyfiką egzystencji w Kraju Nad. "Głosy polskie" docierają tu zapewne niekompletnie, przyciszzone, ale przecież, śledząc sprawy i odległości, zyskuje się też czasem większą perspektywę widzenia. Przypomnieć trzeba, że sądy peryferyjne na podstawie "doświadczeń polskich", widzianych tu bez takiej emocji, jaką stwarza tylko "walka wręcz" w kraju, słgą rzeczy zdają się być bliższe "zimnemu spojrzeniu" na sprawę. Z drugiej jednak strony trudno zaprzeczyć, że w polityce zawsze ten rodzaj oglądu odgrywał rolę niebagatelną.

Jak już wspomnieliśmy, nie bez znaczenia w ukształtowaniu naszych sądów są konkretne, geopolityczne uwarunkowania. Lokalizacja nasza w Europie, nierzadko podświadomie narzuca nam punkt widzenia. Nie od rzeczy więc będzie poświęcenie kilku zdań na ten temat. Przypomnieć należy, że większość obszarów utraconych przez Polskę na mocy sojuszu o przyjaźni radziecko-hitlerowskiej, zasiedlona jest obecnie niejednorodnym żywiołem nacjonalistycznym, w przewadze litewskim, białoruskim i ukraińskim. Do tego doszła po wojnie Nadbałtycka enklawa Wielkorusów - w postaci kuriozalnego tworu - "kalinińskiego okręgu", będącego niczym innym jak klasyczną kolonią Rosyjskiej Republiki Federacyjnej, nie graniczy nawet, jak wiemy, z zaanektowanym obszarem.

Jak nietrudno odgadnąć, powojenna polityka rosyjska miała m.in. za zadanie zneutralizowanie polskiego żywiołu narodowego na przedwojennych terenach Rzeczypospolitej. Manewr ten udał się w sporym stopniu. Wielu Polaków wybrało repatriację, zasiedlając od połowy lat pięćdziesiątych zachodnie ziemie PRL. Polacy, pozostali na dawnych wschodnich ziemiach, ilościowo nie stanowią już dla imperium większego problemu narodowościowego.

Do dziś afirmowanie się polskością nie porostaje tu bez wpływu na karierę życiową /polskie szkoły nie gwarantują swobodnego dostępu na większe kierunki studiów, itp./ Szadko zdarza się jednak, aby dla zrównania szans życiowych Polacy stawali się Rosjanami. Czując się z dwójga złego Polak przeobraża się raczej w obywatela narodowości litewskiej, białoruskiej czy ukraińskiej. Znaczny procent zachowuje jednak polską przynależność narodową, a całym bogactwem konsekwencji.

Ta złożoność postaw wśród rodzin polskich w praktyce tworzy "drugi ośrodek" kulturowania życia narodowego. Nie jest to łatwe przy ciągłym zagrożeniu lasów ludzi tworzących tu wszelkiego rodzaju "grupy nieformalne". Z praktyki wynika jednak, że właśnie te wyniszczane przez rodzicielski totalitaryzm środki "konspiracji", ograniczające kontakty do kręgu osób najbliższych, tworzą wizerunek najbardziej szlachetny. Tak było za carów, tak jest i dziś.

Wymyślenie ostre, powojennej represji, w związku z utratą rubieża została jedna - ostal życia patriotycznego, jaką zawsze był dla nas kawałek katedra. Jak już wspomnieliśmy, powojenna polityka radziecka na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej dokonywała brutalnych przywróceniu nie tylko w zakresie politycznym ale i apokryficznych, kulturowych i in. Obecny wieloletni kawałek przez wielki podległy kulturowej ekspansji Polaki - to tworzyło z kolei i teoretycznie do dziś /choć z uśrednionym wyłączeniem/ apokryficzne powijania narodowości. Młodem byłoby więc utrzymywać, że np. na Litwie główną grupę etniczną poza węgami najposobitkami Litwankami stanowią Polacy, na

## NIE SPRZEDAĆ CHRYSTUSA

"żyć w prawdzie - to znaczy żyć w zgodzie ze swoim sumieniem. Prawda zawsze jednoczy i konsoliduje. Tylko mali ludzie boją się prawdy, bo prawda demaskuje ich kłamstwa. Nie służy prawdzie cenzura wymierzona nie w to, co jest złe, lecz w to, co dobre i szlachetne. Nie służy prawdzie przedstawić jedynie wszystkich osiągnięć "Solidarności" w ujemnym świetle i zacieranie nawet śladów jej istnienia. Nie służy prawdzie trzymanie ludzi w wzięzieniach za ich przekonania. A służy przywódca "Solidarności" siedzieli w więzieniach za kłamstwa, czy Kościół stawiałby w ich obronie? Nie służy prawdzie poleganie na nagiej sile. Siła fizyczna jest kłamstwem, bo niszczy to, czego rzekomo broni. Ale podstawowym warunkiem życia w prawdzie jest cnota odwagi. Odwaga jest przewyższeniem ludzkiej słabości, zwłaszcza strachu.

Jedną rzecz należy się tylko bać: by nie sprzedać Chrystusa za kilka srebrników. "Biała narodził, któremu brak odwagi" - tak mówił kardynał Wyszyński. I biada rządzącym, którzy chcą pozyskać obywatela przez wzbudzenie w nim niewolniczego strachu. Sami jesteście w dużej mierze winni naszego zniewolenia, gdy ze strachu lub dla osobistych wygod akceptujemy złe. I nawet głosujemy za mechanizmem funkcjonowania zła. Gdy tak postępujemy, nie mamy już nawet prawa potępiania zła.

Zdali egzamin odwagi robotnicy w sierpniu 1980 roku i wielu zdaje go teraz. Zdali egzamin odwagi ci, którzy teraz siedzą w więzieniu."

### Ks. Jerzy Popieluszko

/ Fragmenty homilii wygłoszonej podczas Mszy św. za Ojczyznę w dniu 27 maja 1984 roku w kościele pod wezwaniem św. Stanisława Kości w Warszawie. /

## II PIELGRZYMKI ŚWIATA PRAGY NA JASNĄ GÓRĘ

Piątko zostało witana pielgrzymów na Jasnej Górze w ostatnią niedzielę września /30. IX. 1984/. Reżymowe i zachodnie mass-media pomniejszały znaczenie ich liczby. Zobrzeło się bowiem na Górze Zygocistwa 20-30 tysięcy ludu Bożego, a nie 5-7. Pielgrzymi wsiady byli zajęci, trawiało błonia przed wami o najjaśniejszej w polowie, a więc jakby nie było, zawsze wyjdzie dwadzieścia parę tysięcy. Znaczą nie o liczbę tu szło.

W pielgrzymce uczestniczyli przedstawiciele tych parafii w Polsce, które mają rozbudowane duszpasterstwa pracownicze, albo znajdują się w trakcie ich organizowania. Prawdopodobnie może służyć parafia św. Brygidy a Głuchego pod duchowym patronatem ko. Henryka Jankowskiego. Ten obdarzony stylizacją współczesności robotniczej doli kapłan studiów w wytycznych ujęć antryjona litewskich kłopotów czarnym. Dobrą sławę niosą się parafia św. Józefa Gorzelenego z Miłkowskiej Kowej Kut. Ks. Jerzy Popieluszko duszpasterzuje w parafii św. Stanisława Kości w Warszawie. Jedną do niego ludzie z całej Polski, by uczestniczyć w Mszach św., odprawianych w intencji ojczyzny. Ojciec Stefan Miśkiewicz aprowuje pioskę duchową w parafii OO Jezuistów w Łodzi. Do którego

działa, ale również mieszkańców pobliskich miast i osiedli pracowniczych. Białki Bogu za tego kapłana! O liść uboższa byłaby bez niego Łódź, miasto bez idealizmu.

Pielgrzymek parafie nie organizowały na sposób taki, jak organizuje się je np. na 15 sierpnia. Informowały jedynie wiernych, że w ostatnią niedzielę września odbędą się podjęty na Jasnej Górze w intencji świata pracy. Dlatego zjawily się tylko grupy o organizacji raczej luźnej, przypadkowej, lub organizujące się dopiero pod Jasną Górą. Wszystkie - mimo tego - miasta w Polsce były reprezentowane.

Wyodrębniła się Nowa Huta. Jej pielgrzymi przystróili się w białe kapelusze, na których skrzyżła się czerwienią napisu - Nowa Huta, krojem liter nadszalejszego "S". Liczna była grupa warszawska, poznańska, gdańska. Łodzianie imponowali liczebnością oraz niesionymi transparentami. Transparent: Łódź na Górze Zwięstwa" prowadził całą grupę. Oryginalny transparent mieli Łódzcy budowlani, a solidarnośćowcy z Łódzkiej PKP reprezentowali chyba pracowników kolei całej Polski. Przechodzącą wałami Łódzką grupę komplementowano zewsząd. Badały przyjacielek uwagi: a nas w Gdańsku mamy wodę, Łódź bez wody nie da rady.

Transparenty "S" rozkwitły w pełni dopiero na błoniach. Białko zielenika się flaga chłopskiej "S", trzępotał okazały orzeł KPN. Na wałach znalazły się przystań sztandary "S", oprawione na solidnych drzewach. Robota artystyczna! Łączył srebrzem i złotem napisy.

Uroczystości rozpoczęły się o godz. 9 Droga Krzyżowa. Prowadził ks. Józef Gorzalany. Intencje odczytywane przy każdej stacji Męki Pańskiej miały głęboki związek z tymi doświadczeniami polskiej współczesności, bez których rozpoczęty przez Kościół ruch odnowy moralnej byłby nie do pomyslenia, a idee "S" pozostawałyby pięknie brzmiącymi słowami. Nastrojów pobożnego skupienia przerywała czasem chęć sprawdzenia, czy któryś ze znanych przywódców "S" nie odbywa również Drogi Krzyżowej. Nie dziwota więc, że wydukały się szyje, a intonacja modlitw stawała się zmienna.

Półgodzinną przerwę między Droga Krzyżową a Mszą św. zajęło wystąpienie koncertu piosenki i pieśni religijnej w wykonaniu aktorów i śpiewaków warszawskich. Pozwolił się zapamiętać głos J. Duriasza. Ten artysta sceny i filmu doskonale wypowiada nowelki. Jest on również wytrawnym publicystą, co odwołnik pisując do tygodnika "Solidarność".

Mszą św. koncelebrowali przybyli duszpaństwo. Celebryze prowadził ks. H. Jankowski. Lekcję odczytał strasowany moco A. Skówik, szef regionu Łódzkiego. Trema wzbogaciła timbre jego głosu. Komilię natomiast, wyczekiwana z zaciekawieniem przez wszystkich zgromadzonych, wygłosił ojciec doktor Mufin Abramiec, przeor Jasnej Góry. Zna on wartość słowa, trafnie rozpoznaje wszystkie jego odcienie znaczeniowe. Głos, jakby stworzony do kaznodziejskiej intonacji, kilka razy uderzył nas po głowach. Miał rację o. przeor, gdy mówił, że nasze sztandary i transparenty nie nie znaczą wobec potęgi modlitwy, ale czy musiał nam o tym przypominać? Przyjeżdżamy wszakże na Górę Zwięstwa, aby zaznać świętości jej miejsca w skupieniu modlitwy i odnaleźć siły do dalszego trwania wśród przeciwności nie najlepszych przecież czasów. Przyjeżdżamy z tym, co kto miał i co uważa za najlepsze przed Królową Polski.

Znaczną część homilii poświęcił kaznodzieja prodroctwu Ezechiela. Ta groźna księga plętnuje grzeszy przywódców Jerozolimy, występuje przeciw fałszywym prorokom i prorokiniom, hańbocząc ich, zapowiada przywrócenie królestwa Bożego, jest bardzo piękna, lecz trudna w odbiorze. Mówi ona o jakiejś metafizyce, z którą czenni nie mogą sobie poradzić, a co dopiero my, biedni, spracowani, skołowani, kupowani jak na targowiskach niewolników dawnej. Chciało się tu słyszeć słowa księdza Jankowskiego, którego nie dane było mówić. Stało się tak za sprawą telekamu, jaki otrzymał przeor w ostatniej chwili z kancelarii Prymasa Polski. Telekam przypominał, aby uroczystościom nie nadawać odpowiedniej rangi. Nie może więc byćwa nieobecność łódzkiego biskupa. Jestem z transparentów głosił nawet solidarność z Prymasem!

Roztropność polskiej hierarchii nie musi być zrozumiała przez wszystkich. O coś tam unosił zaprawdę! Nie znaczą to jednak tego żalu, który widać w sercach pątniczych, zdobywających się

przebieg często na akty odwagi, wyrzeczenia i poświęcenia chrześcijańskiego. Królowa Polski wszystko to zrozumie i wynagrodzi, pośrednicząc u Syna...

Jest prawdą, że czerwony nie przebiłera w środkach. Stosuje tylko różne odmiany kamuflażu. Jednym z nich jest ustawiczne powtarzanie, że "stosunki na linii Kościół - Państwo" są dobre. Najdelikatniej mówiąc, chce on rozliczać się z Kościołem tak, jak to czynił onegdaj niejaki Zenon Kliszko, a więc: coś za coś. Szuka przeto sposobu czerwony, aby biskupom życia nie uniać, bo nie uczestniczyli w tzw. wyborach. Nie dopuszczają wydaną w Rzymie książki o drugiej pielgrzymce Ojca św. do Polski, bo - formuluje się to jednoznacznie - nie głosował sekretarz episkopatu, arcybiskup Bronisław Dąbrowski. Episkopat zdecydowanie upomina czerwonego, aby wrócił do porozumień gdańskich i realizował je, domaga się zatrudnienia zwolnionych z więzień przywódców "S" i KPN. Ten bawi się z nimi w kotka i myszkę, obiecując zatrudnienie i równocześnie ich nie zatrudniając. Straszny przy okazji ustami Urbana banicją, że Kuba, Libia i Mongolia chętnie banitów przyjmą. Kościół musi dystansować się od aktualnej polityki. Tym chyba trzeba wyjaśnić brak obecności hierarchów na uroczystościach jasnogórskich w dn. 30 września. Czy jednak jest do pomyslenia czyn, który by w państwie totalitarnym nie był czymś politycznym? Pamiętamy, jak tępił czerwony działalność charytatywną w czasie trwania ostatniej wojny. Dosłownie wszystko, co nie podlega jego kontroli, jest przezeń traktowane jako działanie epotyczne, oczywiście polityczne.

Po skończonej Mszy św., po odśpiewaniu "Boże coś Polskę..." transparenty i flagi zawisły na żelaznym parkanie przed wałami. Było ich dużo. Świętość miejsca, do którego czerwony ma tylko dostęp poprzez swoich agentów, potęgowała odczucie wolności oraz wzmacniła braterstwo zgromadzonych przez pątników.

Jasna Góra jest zaiste duchową stolicą Polaków!

Feliks Mikostowiec

## NIE MA TEGO DYLEMATU!

Od dziecka w szkole, w radiu i prasie zawodowi humanisci i inni zawodowcy wtłaczają Polakowi w mózg stereotyp sprzeczności między pracą organiczną a walką o suwerenność obywatelską i narodową. Romantyczny poryw wolności czy praca u poddaństwa? To pytanie kołata się tymym, drewnianym kaskotem po szanekach Warszawian i Gdańszczan, pałata się leniwie i bezmyślnie po szpaltach gazet, zazwyczaj się w dużach apatycznych. I nie jest to wszystko takie bezmyślne, nie jest wcale takie naiwne ani nieszkodliwe, nie jest ulotne ani przelotne, nie jest prywatną sprawą podobocznym pięknoduchów ani intelektualnych jałówek. Nie, to nie jest takie bezmyślne, bo to jest sprawa... politycznej. Nie piszę tego na podstawie raportu p.k. X-1001, agenta "Solidarności" w KGB. Jestem o tym przekonany, bo wiem, że - "już carska ochrona traktowała naszą kulturę jako przedmiot świadomej manipulacji. Czyniła to w imię wartości prawosławno-samodzielnych, uważanych za obiektywne". A wiedząc o tym, nie mogą nie przyjąć za pewnik, że tym bardziej współczesna ochrona posługuje się polską kulturą dla urzeczywistnienia własnych "obiektywnych celów". Jednym z zamierzeń owych manipulacji musi być wywarzenie takich nastrojów, takich stanów świadomości Polaka, które działają na jego wolę - będąc także wolą wolności - jak gaz paralizujący. Wola sparalizowana - to wola, która nie może wyostać się poza proces decyzyjny, która wypala się w palenisku sprzeczności, antynomii, antytez. Wniczenie w sumieniach i umysłach coraz to nowych sprzeczności, a także podniecanie i podtrzymywanie starych, tradycyjnych - dobrze służy wyzerpaniu sił moralnych oraz woli rozstrzygnięcia i działania.

Dylemat praca czy walka traci sens na gruncie prostych rozważań. Praca jest bowiem warunkiem istnienia, więc zakwestionowanie jej oznacza samobójczą rezygnację z istnienia. Walka natomiast jest ty forzą działalności, która pojawia się w okolicznościach zagrożenia człowieka lub zintegrowanej społeczności, np. narodu. Rezygnacja z walki stanowi kapitulację. Kapitulacja Polaków oznacza koniec Polski, a zatem także koniec Polaków. W dzisiejszej - i nie tylko w dzisiejszej - Polsce jest miejsce i staranność potrzeba zharmonizowanego kojarzenia pracy organicznej z walką o suwerenność obywatelską i narodową. W wymiarze społecznym zagadnienie pracy czy walki jest kwestią podziału czasu i ról,

nie dylematem, którego rozstrzygnięcie oznaczałoby wykluczenie jej z możliwości.

Wtedy wyjaśnić uporczywe bytowanie owego fałszywego dylematu? Czy jest to tylko "czarna" polityczna manipulacja? Nie, nie, żadna manipulacja nie może działać na sprzymierzeńca. Naturalnym sprzymierzeńcą w tym wypadku jest szczególna sytuacja Polaków, która łatwo rodzi dwie postawy: postawę pracy organicznej i postawę już pomijającą tę trzecią - nirwanę.

W tym podręczniku psychologii, to jest, że obie postawy dosyć dobrze dadzą się wpasować w psychologiczny opis mechanizmów obrotowych ujawniających się w stanach frustracji. I tak postawę skrajnie "organicznikowską" cechującą się wyjątkowym postulowaniem pracy nad odbudową gospodarczą i kulturalną kraju z pominięciem walki o suwerenność - dobrze tłumaczy się mechanizmem racjonalizacji. Mechanizm ten uruchamia człowieka wtedy, gdy zamierza wykonać - albo już wykonał - działania niezgodne z aprobowanymi przez niego wartościami, kiedy np. zachował się nieuczciwie, zdradził itd. Nasz "organicznik" zdjęty strachem lub owładnięty przywątą ucielką od widoku brutalnego poniewierania ludzkich praw w stronę wielkich płeszczyń wrzeszcząc o historycznej konieczności zwiększenia produkcji żelaza i stali, albo też wstępując w szeregi - pogardzonej w duchu - partii wyjasnia konfidencjonalnie, że czyni to z pobudek misyjnych: im więcej będzie tam ludzi uczciwych, tym lepiej dla ojczyzny.

Człowiek w stanie frustracji wywołanej tego typu moralnym samogwałtem próbuje budować sobie ideologię do przykrojonej sytuacji, szukając za pozor racjonalnego jej wyjaśnienia. I tu właśnie jest żniwo dla każdej władzy opartej na przemocy, tu hodowane są zastępy jej cichych a jakże wydajnych popleczników.

Historia Europy urodziła tu prawdziwe okazy, istniejące perły radykalnego "organicznikostwa". Rudolf Heess, genialny inżynier i organizator śmierci, pokorny wyznawca kultu pracy dla ojczyzny - czyż nie jest imponującym wzorem pracy organicznej? A wspomnianie dzieła niemieckich antropologów czasów nazizmu - zadziwiająca perfekcją metody i siłą refleksji naukowej? A symbol naszych czasów: bomby atomowe zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki - wymyślone i zbudowane w niewiarygodnie krótkim czasie, w warunkach cudu organizacyjnego, w atmosferze opętania pracą i współpracą?

I ta druga skrajna postawa: "Czeka nas długa walka z systemem", a zatem "należy ignorować wezwanie do wyłożonej pracy, gdyż od kilkudziesięciu lat nasze wysiłki są marnowane i służą przede wszystkim imperialnym celom ZSRR".

Obecność walki, wykluczająca pracę? Współczesna psychologia wytłumaczy to działaniem mechanizmu projekcji, czyli rzutowania, który polega na przypisywaniu innym ludziom - a zwłaszcza przeciwnikom - tych cech i właściwości, których jednostka nie akceptuje u samej siebie. Chodzi tu o wściekłość i agresywność, która pozostaje w sprzeczności z pięknem kultury, w której była wychowana, w której żyje i którą pragnie kultywować. Ta sprzeczność wzbudza nieznośne napięcie. Jeżeli owego napięcia nie znajdzie ujścia w racjonalnym wysiłku refleksji moralnej i poznawczej oraz w trudzie czynu, to osobowość będzie się broniła uruchomieniem mechanizmu projekcji, który usprawiedliwi własną agresję jako naturalną i słuszną reakcję obrony przed wrogoscią /przejaskrawioną/ przeciwnika. Rezultatem "uspokojenia" takiej postawy jest maniackie sprowadzanie przyczyn wszelkiego zła do szatańskiego systemu władzy, który to system należy najpierw unicestwić, a dopiero później zabrac się ochoczo do odbudowy ojczyzny.

Destrukcyjna bzdura! Kożo ona nas zaprowadzi w esapł z plaga komunizmu tylko na dno cywilizacyjne, z którego nie będzie już wyjścia, a z pewnością nie będzie wyjścia ku niepodległości. Połączenia jedynie ta, że społeczeństwo będzie się od takich postaw w sposób naturalny izolowało. Szkoda tylko, że w tę izolację popadł może zbyt wielu wrażliwych i szlachetnych pokrzywdzonych, którzy nie starczy siły na twórcze rozważanie dramatycznej sytuacji współczesnego Polaka, których los zalemie się pod naporem losu historycznego ojczyzny.

Na zakończenie postuchajmy głosu wielkości. Te go czystego tchnienia wielkości potrzeba nam - jak modlitwy - dla przetrwania i teraźniejszości naszej wspólnej i każdego z nas - w przyszłość. Posłuchajmy Stanisława Brzozowskiego:

"... tworzyć niebywałe: wolną niepodległą Pol-

skę, kraj bohaterkiej tragicznej pracy, najgłębszej samowiedzy, musiał rozplonąć taki ogień duchowy, aby wychodziły zeń dusze jedynego hartu, musiał wytworzyć świadomość rozwijającą zagadki, które świat rozdzierała, musiał ucałnić przynależność do naszego narodu przywilejem i godnością. Rozbrojona i rozhartowana dusza polska musi zrozumieć, że świat i własna historia są przeciw niej, że ma tylko siebie... Świat europejski przeżywa godzinę wielkiej niespójności myślowej: zmienia skórę, nie poddawać się przelotnym sugestiom nam przystało, lecz sięgnąć do głębi zagadnień, tworzyć ich rozwiązania, wyprzedzić i górować. Samodzielność nasza kulturalna za tę tylko je do nabycia cenę".

/St. Brzozowski, "Rozbrojenie duszy"/

Faustyn Piotrowski

## Gryps...

STR. 1. Ukrainie nacjonalści ukraińscy itp.

Sprawa jest bardzo złożona. Historykom wiadomo, że od wieków wschodnie krainy dawnej Rzeczypospolitej były też obszarem płynnego i harmonijnego przenikania się nurtów polskich z elementami kultur miejscowych, wzbogacając w różnych okresach, w różnym procencie, oblicza wspólnie zamieszkujących narodów. Dotyczyło to rzecz jasna nie tylko strefy granicznej ale i szeregów poczucia narodowego. Tak więc pogranicza te wytworzyły i tworzą nadal oryginalne mutacje narodowościowe o nie zawsze klarownym wodowodzie.

Często ci Polako-Ukraińcy czy Litwino-Polacy nie utożsamiają się już dziś ani z Polską międzywojenną, ani z obecną republiką radziecką. Często, szczególnie na północy, poza odgłosami litewsko-polskimi kulturuje się również sentymenty germańskie /oczywiście, nie hitlerowskie/. W tak zbudowanych społeczeństwach, sąsiadujących dziś z PRL, najliczniejsze grupy stanowią jednak nacjonalistyczne republiki radzieckie. Wśród nich niebagatelny procent tworzą nacjonalści, których nazwę libyśmy umownie maksymalistami. To są zwolennicy Wielkiej Wolnej Litwy /kosztem części Rosji, PRL, Białorusi i Ukrainy/ i zwolennicy Wielkiej Wolnej Ukrainy /kosztem części Rosji, PRL i Białorusi/. Jak się wydaje, obecny status quo najbardziej satysfakcjonuje Białorusinów, do obszaru których przynajmniej się wszyscy sąsiadzi, choć i wśród Białorusinów spotkać można opinie, że obecna granica z PRL została ustalona ich kosztem. Oczywiście, poszczególne koncepcje terytorialne przyszłych wschodnich państw wschodnio-europejskich mają tu swych zwolenników "maksi" i "mini".

Ważny, choć wbrew pozorom nie aż tak liczny odłam nacjonalistów, tworzą tzw. "radzieccy Litwini" /radzieccy Ukraińcy/ itd. Tu grupują się przedstawiciele skaperowani przez Wielkorusów w charakterze niezłe płatnych klakierów reżimu, ale i "nacjonalistyczno-patrioci", którzy kokietują lub też udają przed rodakami, że kokietują Rosjan w imię wyższych, narodowych racji. Tak czy owak ta właśnie grupa stanowi dziś oficjalną reprezentację republik w układzie prawnym imperium radzieckiego.

Oczywiście, przedstawiony tu pokrótce obraz jest bardzo uproszczony. Wiadomo przecież, że w granicach omawianych republik żyją też różnorodne grupy przesiedleńców, z odległych niekiedy republik kraju Rad, kompletowani według używanego od dawna w ZSRR "klucza". Transplantowani z zewnątrz przybywają przyczyniać się mają do "rozrzedzania" żywiołów rodzimych i tworzenia uniwersalnego "narodu radzieckiego", czyli rosyjskiego. W praktyce nowi osiedleńcy najbardziej narzucają się na wyobcowanie i zbliznienie do Rosjan, którzy choć zawsze tu w mniejszości, to przecież, jako oddelegowani z centrali "w teren" nadzorcy, sporo mają do zaoferowania /mieszkania, talony samochodowe, uprawniające do korzystania ze sklepów specjalnego zaopatrzenia itp./.

Jak widać z podanego tu zarysu, skomplikowany skład orientacji narodowych powoduje, że i sprawy polskie napotykają tu na różnorodnych odbiorców. Oczywiście anachronizmem politycznym byłoby teraz, po pół wieku od ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej, traktowanie tzw. Utraconych Ziemi Wschodnich jako obszaru, gdzie czas się zatrzymał. Niedoczekanie Rosjan i doskonalonych przez nich stałe metody sterowania imperium prowadzi do błędnych i groźnych w skutkach wyobrażeń o wszystkim tym, co dzieje się poza granicami PRL.

Ruch społeczny "Solidarność" zaskoczył wszyst-

kich swym rozmachem, fantazją i powszechnością. "Wypadki polskie", jak się u nas sądzi, nabrały ogromnego znaczenia dla dalszych losów eurokomunizmu. Po raz pierwszy chyba uświadomiły, że pazerność Rosjan została oto skarcona przez samą historię. Być może błędem systemu okazało się niefortunne zmodernizowanie starej, imperialnej maksymy - "dziel i rządź". Jak wiemy, ostatni rozbiór Polski stworzył tzw. PRL - państwo maksymalnie okrojone, za to z terytorium jednorodnym etnicznie, mniej podatnym na manewrowanie przez obcych. "Pol-ski Sierpień" dowiódł, jak niewiele czasu potrzeba było, aby niemal cały naród "zaczął myśleć tak samo".

Świat zachodni ujrzał mógł po raz pierwszy kulisy "pełnelatowskiego teatru politycznego", będącego przecież tylko prowincjonalną filią moskiewskiej sceny. Aż tu do nas dochodziły echa reakcji członków niektórych zachodnich partii komunistycznych, z których wynikało niejednokrotnie, że strząsły do górników z kopalni "Wajek" zagłuszyły im odtąd w historii ruchów robotniczych wystrzał z "Aurory".

Uwagi tu skreślone nie świadczą bynajmniej, że na naszych dawnych rubieżach istnieje jakaś szczególna i powszechna fascynacja Polaką Mesjanistyczną. "Ludzie stąd" na pierwszym miejscu, przed jakimikolwiek sentymentami, stawiają niemal zawsze niezaspokojone dotąd dążenia do odzyskania pełni własnej godności. Pamiętać musimy, że przy niemałym cierpieniu odwiecznych i prawowitych mieszkańców tych ziem, na co dzieło walczących z ruayfikacją, nastała te trafiają podstaw bytu i własnej tożsamości.

Przy bliższej obserwacji odnieść można wrażenie, że do spraw tzw. "wielkiej polityki" podchodzi się tu z dyskretnym zainteresowaniem, ale i z większym dystansem niż w Polsce. M.in. loży Rzeczpospolitej dowiodły, jak znikomą trwałość mają wszelkie pisane umowy, gwarancje sojusznicze, układy międzynarodowe itp. W przeciwieństwie do praktyki stosowanej w kraju, radzieckie zbrodnie wojenne /np. Katyń/ z reguły rozpatruje się nierozdzielnie z ówczesną rolą odegraną przez sojuszników Rzeczpospolitej, a szczególnie Anglii. W rozrachunkach takich najczęściej na "usprawiedliwienie" Rosjan podaje się tu fakt, że od wieków intencje ich pozostawały jasne. "Szczerość" antypolskiej propagandy nie pozostawiała złudzeń co do kierunku prowadzonej przez nią gry.

Druga wojna światowa wyzwoliła tylko szansę zrealizowania starych ciągów imperialnych i nie omieszkało z tego skorzystać. Była to więc gra w swoim rodzaju prowadzona "fair", o ile kat może być w swym zawodzie dżentelmenem.

Trudniej znaleźć tu obronę zdrady angielskiej. Do dziś jednym z symboli zbrodni wojennej jest m.in. niepozorna, szara koperta, w której Brytyjczycy sprezentowali Rosjanom schematy organizacyjne, wykazy osobowe i adresy członków wileńskiego okręgu AK. Co prawda, Rosjanie zajęli się technicznym rozwiązaniem problemu, własnoręcznie usypując kolejne mogiły polskim patriotom, ale przecież wyroki śmierci w tej ponurej sprawie wydali już wcześniej nasi wczorajsi sojusznicy.

Okres "Solidarności", poza eksplozją wspaniałych idei, pozwolił obserwatorom z zewnątrz ujrzeć przy okazji liczne anachronizmy potocznego, polskiego myślenia politycznego. Dotyczy to tak samo ocen Zachodu jak i Wschodu.

Mimo smutnych doświadczeń z II wojny światowej, uroki zachodnich demokracji nakazują upatrywać w nich wzorców do odbudowania polskiego życia społeczno-politycznego. Truizmem byłoby jednak przypomnienie, że w gronie tym nie liczą się jednak starzy, zlicytowani sojusznicy, ale p a r t n e r z y.

Dzieje dyplomacji wykazują niezbicie, że nigdy dotychczas jeden naród drugiemu narodowi nie zrobił niczego dobrego za darmo, choć specjalnie szkoleni skrybowie pocili i poca się nadal, aby nawet ultimatum przybierało formy laurek czy penegiryków. Ceniło się zawsze i ceni nadal mądrych, silnych i bogatych. Z reguły jedna z tych cech bywa możliwa do zrealizowania w najbardziej nawet niesprzyjających warunkach geopolitycznych. Dopiero wówczas naród staje się partnerem dla sąsiadów.

Niektóre publikacje "solidarnościowe", które trafiały do nas, świadczyły jednak, że wy od czasu upadku Rzeczpospolitej Szlacheckiej przywykliśmy raczej do medytacji nad swym niezasażeniem smutnym losem. Z nierzadym skutkiem dopominaliśmy się od Europy eskapacji za przyknięciem przez nią oczu w chwili naszych rozbiorów. Wystawiano przez niemal cały XIX w. poetyckie rachunki "za budowę" przedmursza chrześcijaństwa też nie zostały uregu-

lowane. Dopiero opacznościowy czyn Legionów Piłsudskiego praktycznie ujawnił potęgę i moc własnego d z i a ł a n i a. Później była Gdynia, COP i in.

Mimo smutnych doświadczeń Polska nadal oczekuje, aby stac się silną poprzez wartość swych obywateli, a nie dobrą wolą sąsiadów. Nadal domagają nas tu żenująco żalodne głosy niektórych periodyków "bezdebitowych", ograniczające się głównie do efektywnego "dąsania się" na Rosjan za ich "szarogęsienie się" w PKB i gdzie indziej. Nie od dziś wiadomo wszak, że cynizm polityczny budował w historii niejedną fortunę. Z różnych pobudek można i należy gardzić i stronić od tak aranżowanej gry, ale nie sposób odmówić logiki działania, gdy tak prowadzona polityka przynosi inicjatorom korzyści na miarę ich aspiracji i oczekiwań.

Przeciwdziałanie tylko wtedy może być tu owocne, gdy rzetelnie i dogłębnie przeanalizuje się błądę we własnych szeregach i odpowiednio udoskonalili samobronę. Próba oczekiwać, aby choćby najbardziejniejsza dezaprobatą postawy Rosjan przekonani mogli do zawrócenia z drogi, skoro wybór przez nich tego "szlaku" od kilkuset lat sowiecie im procentuje.

W każdym przypadku podstawą planów narodowych muszą być aktualne realia społeczne i polityczne. Bezspornie, o obliczu jutrzejszej polski zdecydują też jej przyszłe stosunki z niepodległymi sąsiadami. Romijając zaś sentymenty, uprzedzenia czy sympatie do poszczególnych ruchów nacjonalistycznych na obszarze wschodnich republik ZSRR, trudno zaprzeczyć, że narowy zamieszkuje tam obecnie, prawie utożsamiać się będą z własnymi "państwami przyszłości". Tu nie oczekuje się wyzwolenia tych ziem przez Polaków, dla przywrócenia granic dawnej Rzeczpospolitej - "od morza do morza". koncepcje takie, przy rozbudzonej poczuciu odrębności etnicznych i własnych niemałych już ofiarach w walce z okupantami radzieckimi, mogłyby tu być odebrane jedynie jako prowokacja zmierzająca do przejęcia spuścizny po Rosjanach.

Rzecz jasna, najróżnorodniejsze spekulacje i intencje też tu co do kształtu i losów przyszłego państwa rosyjskiego. Ogólnie przyjmuje się, że Wielkorusowie zadowolić się będą kiedyś musieć "granicami sprawiedliwymi", tj. zbliżonymi do obszaru ich piętnastowiecznego Księstwa Moskiewskiego. Mało kto wierzy, że ten trudny proces przywrócenia własności terytorialnej ubezwłasnowolnionym dziś narodem zależeć będzie tylko od dobrej woli Rosjan. Sądzi się tu, że wyzwolenie połączone będzie z ostatecznym upadkiem skompromitowanego systemu polityczno-ekonomicznego i rozpadem imperium czerwonej burżuazji.

Realia geopolityczne coraz bardziej każą na sprawy Polski i sąsiadów patrzeć przez pryzmat Europy jako wspólnoty państw demokratycznych, powiązanych ze sobą na wzór zachodni /Wspólny Rynek, Parlament Europejski itp./. koncepcja Europy po Ural, bez granic, zdaje się być ideał, która na obecnym etapie rozwoju świadomości naszych społeczeństw zadawałaby niemal wszystkim. Pobratymcze więzi, wspólne dzieje narodowe mogłyby okazać się tu elementami nowoczesnie integrującymi nas na nowo z sąsiadami. Droga jest jeszcze daleka, ale przecież udane próby podjęte na Zachodzie Europy zdają się wskazywać, że nie jest to utopia.

Piotr Neris

## Młodość niedojrzała

W poprzednim artykule o młodości zostały przedstawione cztery idealne typy osobowości: młodość, dojrzałość, starość i starczość, w ujęciu psychologiczno-polityczno-kulturalnym. Do młodości byli zaliczeni reprezentanci młodości niedojrzałej i dojrzałej. Dzisiaj o pierwszym.

Młodość niedojrzała reprezentują ci, którzy traktują ją jako cel sam w sobie, oraz ci, którzy, starając się żyć "artystycznie", kształtują własne życie, świadomie lub nie, według zasad estetycznego, uduchowionego piękna bez możliwości przekształcenia go w życie prawdziwie twórcze.

W naszej rzeczywistości znaleźć ich można głównie wśród młodych biologicznie zwolenników kontestacyjnego stylu życia. Pocląga ich "zachodni luz", muzyka rozrywkowa, "nowej fali", i inne przejawy zachodniego przesytu. W najlepszym wypadku żyją oni bawiąc się gitarą, poezją czy sztuką odległą od wszelkiego "prziemnego brudu i płaskości", od bieżącej polityki.

Tę część młodszej cechuje psychiczne oderwanie od rzeczywistości, antyrealizm i apolityczność. Są to polskie "dzieci - kwiaty", rosnące na glebie

pięć, klasy. Chociaż stanowią niezbyt wielką część młodzieży, mogą być w niedalekiej przyszłości coraz większym problemem politycznym.

Władzom komunistycznym zależy mianowicie na rozszerzeniu ilościowym tej grupy. Taktyka jest prosta. Skóra nie można mieć młodzieży po swej stronie, należy starać się ją zneutralizować politycznie według głoszonej zasady, iż "kto nas jest przeciwko nam, jest z nami". Byłoteki, zachodnie gry i zabawy, teledyski, niedługo może pornografia, całe to science fiction i high life dla ubogich, stoi przed młodzieżą otworem; byle by tylko zachowała swój antyrenizm i apolityczność.

Nie chodzi o to, aby owa młodzież nie gadała o polityce, lecz o to, aby wszystko kończyło się na gadaniu. W naszych zaś warunkach brak działania jest faktyczną apolitycznością. Władze komunistyczne zamierzają w ten sposób do rozbitcia, dezintegracji tego, co młodzieńcze w młodzieży i w każdym z nas. W poczynaniach swych kierują się jedną, zasadniczą myślą: chaos, rozbitcie psychiczne, poczucie bezsensu życia, zwłaszcza zaś działania, trzeba za wszelką cenę skonkretyzować, separować przez nacięcie na ludzką psychikę zakłony skrywanej s t a r c z e warunki, w jakie jednostka jest uwikłana.

Swoją polityką, propagowaną przez mass media, starają się skłonić ją do tłumaczenia własnych problemów, zwłaszcza psychicznych, jako problemów prywatnych, odległych od spraw publicznych. Te ostatnie przedstawiają zatem władze polityczne w taki sposób, aby w porównaniu z całym science fiction wydawały się nie tylko przyziemną, drętą mową, ale w ogóle niezliczącą tę część młodzieży do polityki.

Komunistki znają dobrze psychologię i wiedzą, że chaos, upadek psychiczny, w jakiej jednostka się znajduje, ogromnie ułatwia przekonanie jej do rozpatrywania własnych problemów jako zjawiska wyłącznie prywatnego. Dlatego też ukazują działalność opozycyjną jako zblizną w charakterze do ich działalności. Władze komunistyczne mówią: patrzcie, oni są tak samo "odrażający, brudni i żli" jak my. Czynią one zatem zarzut ludziom walczącym z błotem, że są

przez to błoto ochlapywani. A przecież płaszczek arbatowy i dobre rękawice są u nas także deficytowy towarem!

Tak czy inaczej, w odniesieniu do słabej i wyekzerowanej młodzieży mają komunistki szansę na sukces. Próżność, nieodłączna towarzysząca słabości, powoduje, że jednostka boi się wszelkiego porównania jej wnętrza z tym, co zewnętrzne. Wydaje się jej, że własny nocnik wypełnia frezjami, zaś to, co rzeczywiste się w nim znajduje, to sprawa podłych warunków zewnętrznych.

Cała ta polityka alienacji młodzieży od polityki jest próbą zidiotczenia naszych zagubionych kontestatorów. Nikt nie zdołał wymyślić lepszej definicji idioty niż Grecy. mówili oni mianowicie, że "idiotą to człowiek, który nie rozumie swej politycznej istoty, który nie potrafi lub nie chce myśleć politycznymi kategoriami. Należy wyraźnie uświadomić sobie fakt, iż jeśli jednostka nie jest wykastrowana ze swych popędów i ma problemy psychiczne, to zawsze powinna uwzględniać warunki, w jakich żyje.

Te nie zawsze może uwagi nie mają na celu dyskredytowania pragnienia naturalnej autonomii dla młodzieży. Stanowią jedynie ostrzeżenie przed apolitycznością. Prędzej czy później w naszych warunkach raczej prędzej przychodzi dzień, w którym jednostka staje samotnie przed obliczem naszej przykraej rzeczywistości i wówczas okazuje się, że wewnętrzna każdego z nas autonomia zostaje brutalnie zniszczona przez zewnętrzną niewolę.

Tylko możliwie najszerszy, solidarny ruch społeczny może pomóc i umożliwić jednostce w zachowaniu autonomii. Jest on przy tym nie tylko tanjszy, ale i zdrowszy niż alkohol, niż narkotyki. Walcząc solidarnie o młodzież, nikt nie musi wyzywać się samego siebie, wręcz przeciwnie: taka walka jest najbardziej wewnętrznym problemem, który może zostać rozwiązany na zewnętrznej, politycznej płaszczyźnie. Innego rozwiązania w n a s z y c h warunkach nie ma.

Ogromna większość młodzieży, i nie tylko młodzieży, zdaje sobie z tego od dawna sprawę.  
Józef Nowosielski

## DEWASTACJA ŚRODOWISKA W PRL

### Szczególny pomnik

### 40-lecie PRL

Na łamach tygodnika "Polityka" /nr 30/1421 z 28.VII.br./ znalazła się korespondencja z RFN płótra Jana Ruzarskiego, w której autor prezentuje polskiemu czytelnikowi zachodnio-niemieckie problemy ochrony środowiska w osobliwym świetle, bo w aspekcie walki międzypartyjnej. Ironizując z tego powodu ile wlezie, J.R. gorczy się jednocześnie. Ser: "Dziś każda z partii musi mieć środowisko w swoim programie". "Kieomal codziennie prasa i telewizja straszą społeczeństwo apokaliptą przyszych szkód w środowisku". "Inwentaryzacja szkód leśnych w jesieni 1983 r. ujawniła, że 1/3 wszystkich lasów w Republice jest chora". A pewien profesor z Getyngei stawia diagnozę, że do roku 1990 w RFN wszystkie lasy szpilkowe wyginą. "Komputery przewidują apokaliptę w Alpach około roku 2000". Młodzież w ten sposób wieści o szkodach w środowisku, a zwłaszcza w lasach RFN, J.R. konkluduje w końcu, że "... czyste powietrze pachniało tu polityką".

Czytając tę korespondencję, można by za jej autorem i tygodnikiem "Polityka" przypuszczać, że idealnie powinna być sytuacja panująca pod tym względem w PRL, gdzie stronnictwo polityczne, włącznie z prowadzącą PZPR, nieodlennie dalekie od jakiegokolwiek ze sobą rywalizacji we wszelkich dziedzinach, wykazują zadziwiająco solidarną równieź w marginalnym traktowaniu spraw ochrony środowiska. Problemy te bowiem od początków istnienia PRL zajmują wąski wyłonek aktywności politycznej stronnictwa. I chociaż gospodarstwo i społeczne skutki dewastacji środowiska rosną u nas lawinowo, obejmując coraz inne strefy i rejony - inożajtyw i działania partii są wciąż odległe od zadowalających wyników, a w stosunku do stanu zagrożenia są wręcz anemiczne.

Również środki masowego przekazu, postuozne dyktetwom swoich mowedawców, poświęcają niewiele miejsca i czasu tym kłopotliwym problemom. Co więc społeczeństwo polskie wie np. o stanie n a s z y c h lasów? Temat to wstydlivy, systematycznie przez rząd i partię przemalczony lub przedstawiany w fałszywym świetle. Dość publicznie wygląda więc nagie zainteresowanie "Polity-

ki" sprawami środowiska na obcym terenie i wcale nie bawi ironia, że gdzieś indziej, poza Polską, czyste powietrze ma "zapach" polityki.

Porą już by sobie uświadomić, że żyjemy w czasach, gdy zagrożenie środowiska poczyna dorównywać niebezpieczeństwu nuklearnemu, a ochronę przyrody zdobywa tę samą rangę, co walka o pokój.

Korespondencja J.R. prowokuje zatem do porównań określonej sytuacji RFN z realiami PRL. Kożliwość takich porównań znakomicie ułatwiają materiały z pewnej konferencji odbytej w Polsce. Była to naukowo-techniczna konferencja Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa /SITLID/, poświęcona omówieniu alarmującego stanu naszych lasów. Odbyła się

ona w Pile, we wrześniu 1983 r. Obfite materiały, zgłoszone na konferencję przez przedstawicieli nauki polskiej, mają przerażającą wymowę.

Nie od rzeczy będzie, gdy wspomnimy, że lasy polskie zajmują aktualnie powierzchnię 8,6 mln ha i stanowią 27,6% obszaru kraju. Odpowiednie wielkości dla RFN wynoszą 7,4 mln ha i 29,8%.

A oto garść plerwanych z brzożgu ustaleń, zachęgniętych z materiałów na konferencję SITLID:

"Stan lasów polskich nigdy nie był dotychczas tak zły jak obecnie". Według oceny Instytutu Badawczego Leśnictwa /IBL/ około 2/3 powierzchni lasów Polski stanowią drzewostany chore i trwale zagrożone przez czynniki szkodotwórcze i chorobotwórcze". "W opinii specjalistów istnieje duże prawdopodobieństwo, że za 10 lat uszkodzeniami fizjologicznymi i morfologicznymi zostaną ogarnięte lasy całego kraju". "Stanunkom iglastym, jak jodki i świerk, a w następnej kolejności - sosnie, grozi zupełna zagłada". "Las /.../ na wielkich obszarach i w wielu regionach kraju znajdują się w stanie długotrwałej i ciężkiej choroby...".

Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy? Te szkody są wyrażane przez dwa rodzaje czynników. Są nimi: szybkie rosnące zanieczyszczenie powietrza atmosferycznego i olbrzymie gradacje szkodliwych owadów.

Najgroźniejszą dla lasów składnikiem zanieczyszczenia powietrza w PRL i RFN - jest dwutlenek siarki /SO<sub>2</sub>/. Głównym zaś sprawcą tej plagi są zakłady przemysłowe, zwłaszcza zakłady energetyczne, których produkcja jest oparta na spalaniu węgla kopalnych, zawierających zwykle duże ilości

ci siarkki; wiadomo, że w węglu trzcinowym jest jej więcej. W RFN od paru lat, na równi z przemysłem, odpowiedzialnością za szkody w lasach obarcza się również motocykle, ściślej - spaliny samochodowe, które również zawierają duże ilości SO<sub>2</sub>. Władze federalne w Niemczech podjęły u siebie i w krajach EWG prawdziwą krucjatę wspólnych działań na rzecz przeciwdziałania dostawianiu się do powłok z SO<sub>2</sub> ze spalin. Skutkiem tego od początku 1986 roku ma nastąpić całkowite wyeliminowanie z napędu samochodów benzyny zawierającej domieszkę ołowiu. U nas na ten temat całkiem cisza.

W obydwu krajach drzewostany szpilkowe, stanowiące główną część lasów, są nękane przez gradację szkodliwych owadów. W ostatnich latach nasiliły się one do rozmiarów dotąd nie spotykanych.

Oba czynniki, tj. powietrze i owady, działając nawet z osobna, już powodują stopniowe obumieranie uszkodzonych drzew i całych drzewostanów oraz wywołują powstawanie łańcucha ujemnych skutków. Gdy zaś działania tych czynników nakładają się na siebie, proces zamierania chorych drzewostanów szybko się potęguje i rozprzestrzenia. Powstają masy suchego drewna, które powinny być szybko usuwane z lasu, by nie dopuścić do nowych wylęgarni szkodników.

Na oko sytuacja naszych lasów podobna jest do RFN, gdyż podlegają one działaniu tych samych szkodliwych czynników. Dlaczego więc powłoczka chorych lasów w Polsce jest dwukrotnie większa niż w RFN? By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba uzmysłowić sobie dodatkowo przyczyny, nie znane w RFN, funkcjonujące natomiast w naszych lasach niezmiennie, prawie od zarania PRL.

Wypływają one z jednego źródła: nieodpowiedzialnych, przez nikogo nie kontrolowanych decyzji i działań ignorantów z nomenklatury partyjnej. Nie licząc się z opiniami specjalistów i lekceważąc bez troski uznane prawa i właściwości produkcji leśnej, doprowadzili oni w ciągu ubiegłych dekad do naruszenia w gospodarce leśnej PRL niebywałych błędów i zaniedbań.

Z wielu specyficznych właściwości produkcji leśnej - naczelną jest trudność odróżnienia w niej gotowego produktu, a więc drewna, od zapasu produkcyjnego, czyli drzew tworzących całe drzewostany lasu. Substancja drewna i drzew jest identyczna. Produkt finalny w lesie, w postaci rocznych przyrostów, odkłada się na żywych drzewach, a ustalenie jego wielkości wymaga przeprowadzenia odpowiednich pomiarów i skomplikowanych obliczeń. Produkty w fabrykach samochodów, butów czy cukru są ewidentne; nikomu tam nie przyjdzie do głowy utosiżnić gotowe produkty z linią produkcyjną maszyn i urządzeń fabrycznych. W leśnictwie owa trudność zawsze stwarzała pokusę do łatwego przekraczania granicy oddzielającej produkt od zapasu produkcyjnego. W PRL trudność tę wykorzystano do systematycznego łamania tej granicy i rabowania utworzonego przez pokolenia i w ciągu wielu dziesiątków lat owego zapasu produkcyjnego.

W IBL znaleźli się "naukowcy", którzy usiłowali na użytek wnych metodawców dorobili "teorie" uzasadniające ten rabunek.

"Lasy polskie - czytamy w dokumentach zgłoszonych na konferencję SITLIID - mimo ogromnych zniszczeń wojennych i niezadawalającego stanu /powojennego/, dostarczyły gospodarce narodowej w latach 1945-80 około 610 milionów m<sup>3</sup> drewna, przekraczając prawidłowy rozmiar użytkowania w tym okresie co najmniej o 115 milionów m<sup>3</sup> tego surowca". Doprowadziło to do pomniejszenia o 1/4 zapasu przeznaczanego do użytkowania w kolejnym okresie lat.

Te jeszcze nie wszystko. I parze z uszczupleniem zapasu produkcyjnego szło systematyczne zużycie jego jako k o s c i. Działo się to w następstwie nakazowo-rozdzielczego planowania, żądającego od nadleśnictw dostarczenia co roku odgórnie narzuconych ilości cenniejszych asortymentów drewna. Kie mogąc ich znaleźć w żądanych ilościach na zrębach wyznaczonych przez służby urzędzenia lasu /w tzw. 10-letnich planach ścięć/, leśnicy zmuszeni byli do płądrowania drzewostanów przedrębnych i średniowiekowych, tylko w celu wykonania planów asortymentowych.

Wręcz groźnym następstwem cięć płądrowanych stało się z czasem silne przerzedzenie płądrowanych drzewostanów i powstanie w nich licznych luk, co z kolei uczyniło je bardzo podatnymi na działanie huraganów, czyli na szkody w postaci wielu wyrwionych lub połamanych drzew i całych drzewostanów.

Podobne szkody występują na znacznych powierz-

chniach drzewostanów młodych z innej przyczyny - zaniedbania odpowiedniej w tym wieku pielęgnacji. Wianowicie, wskutek nie wykonywania czyszczeń i trzebieży w drzewostanach młodszych klas wieku, cierpią one bardzo podczas śnieżnych zim od tzw. "okładki śnieżnej", powodującej trwałe przycięcie i wyłamywanie całych pniok młodników. Ale wróćmy do materiałów na konferencję SITLIID.

"Skutki działania różnych czynników szkodotwórczych w naszych lasach zalegają olbrzymie masy stojących i leżących martwych drzew. W roku 1982 oceniano je na 18 mln m<sup>3</sup>, przy czym stwierdzono, że przeprowadzone szacunki były заниżone. Obecnie /w 1983 r./ specjaliści oceniają ilość drewna posuszonego oraz ziomów i wyrwotów na ok. 40 mln m<sup>3</sup>, co odpowiada całkowitemu pozyskaniu drewna z naszych lasów przez okres ponad 2 lat".

"Niestety - stwierdza autor referatu - drewno to nie będzie wyrobione i wywiezione z lasu, gdyż nie pozwalają na to możliwości techniczne i kadrowe, jakimi dysponuje obecnie leśnictwo. A w związku z tym należy się liczyć z dalszym pogarszaniem się stanu sanitarnego i stanu zdrowotnego wielu drzewostanów i zagęszczeniem się w nich różnych gatunków szkodników wtórnych". Poniżmy fakt, że niska jakość drewna posuszonego wskutek dalszego przelegiwania drzew w lesie spada do zera, zmieniając surowiec użytkowy w lichy opał. Oznacza to potworne marnotrawstwo materiału wartości wielu miliardów złotych.

"Na zdrowotny stan naszych lasów, a więc także na ich podatność na działanie czynników szkodotwórczych, znaczny wpływ wywiera niemożność wykonywania różnych niezbędnych czynności z zakresu ochrony /utrzymania wymaganej higieny lasu/ i hodowli lasu". Główną przyczyną tego jest niewoistatek siły roboczej. Rozostaje to w bezpośrednim związku z niskimi zarobkami pracowników leśnych. A zaważyła na tym pokutująca od lat błędna polityka zatrudnienia, będąca wynikiem opacznych poglądów góry partyjnej, że praca w lesie należy do najmniej trudnych i niebezpiecznych, a pod względem równożnym zbliża się do warunków prawie optymalnych. Zlekceważono tu fakt występowania licznych chorób zawodowych, które u robotników leśnych zwykłe kończą się wczesnym inwalidztwem.

W okresie lat 1945-80 płace w resorcie leśnym należały do najniższych w kraju. Nieatrakcyjność tej pracy już w latach 50-tych spowodowała masowy odpływ pracowników leśnych do branż i zawodów lepszej płatnych. I mimo że gospodarka leśna poczęła wyraźnie kuleć, czego znaczącymi objawami stały się: chroniczne zaleganie ogromnych mas drewna posuszonego, sukcesywne pogarszanie się stanu sanitarnego lasu, stale rosące obzary drzewostanów niepielęgowanych itp. - płace w leśnictwie do początków lat 80-tych utrzymywały się na niskim poziomie, odpowiadającym 1/3 płac w przemyśle. Warto przy tej okazji podkreślić, że w tym czasie z wielomiliardowego dochodu z lasów, który wpłynął do budżetu PRL, wróciło na potrzeby lasu zaledwie 12%.

W referatach na konferencję SITLIID częstym jest refrain:

"Następtwem tego są duże zaległości w zakresie higieny lasu i tzw. sanitarnego porządkowania lasów, gdzie zalegają od lat znaczne ilości ziomów, wyrwotów, wierzchołków ściętych drzew i gałęzi". "Kie zrębach i przy drogach leśnych przylegają masy wyrobionego drewna, gdyż nadleśnictwa nie dysponują odpowiednią ilością środków wywozowych, a stan dróg leśnych jest niejednokrotnie fatalny".

Dotknęliśmy tylko niektórych stron katastrofalnego stanu naszych lasów bez zamiaru całkowitego wyczerpania tematu.

Zdajemy sobie sprawę z ryzyka porównań lasów polskich z niemieckimi, ponieważ jest wiadomo, że lasy niemieckie w okresie obu wojen światowych były troskliwie oszczędzane przez gospodarzy dzięki stosowaniu bezwzględnej grabieży zasobów leśnych w krajach okupowanych, a zwłaszcza na terenach polskich, ze względu na najłatwiejszy i najkrótszy transport zagrabionych surowców. I choć w ostatnich miesiącach II wojny światowej lasy niemieckie znacznie ucierpiały wskutek pożarów i działań wojennych, straty te są niczym w porównaniu z bezwzględnym i sprawnie zorganizowanym rabunkiem lasów polskich za pomocą masowych wyrębów, intensywnego żywicowania i nantawienia wyłącznie na potrzeby Reichu naszego przemysłu tartaczego. W efekcie lasy niemieckie w porównaniu z polskimi wyszły z wojny obronna ręką i mogły zaraz przystąpić do kontynuowania stojącej na wysokim poziomie i oszczędnej gospodarki leśnej. Mimo wystąpienia i tam również ogromnych szkód z powodu zanieczyszczenia powietrza i gradacji szkodliwych owadów, obce są jednak w RFN zjawiska nękające

od długiego czasu lasy polskie.

Niemcy nie szczędzą środków i starań, by np. drzewa i drzewostany, skazane na stopniowe zamieranie pod wpływem wspomnianych plag, były w czas usuwane z lasu, by jak najmniej uronić z gospodarczej użyteczności surowca drzewnego. Niemcom obce jest zjawisko gromadzenia w lesia mas drewna posuszowego, łatwo zmieniającego się w siedliszko szkodników leśnych, mogących zagrażać drzewostanom zdrowym. Mają od pokoleń ugruntowane przywiązanie do swych lasów i głęboką świadomość wielofunkcyjnej ich roli w ludzkiej egzystencji. Są wierni zasadom ciągłego i trwałego użytkowania zasobów leśnych i są uczuleni na wszelkie zagrożenia lasów.

Tym m. in. tłumaczy się ogromne zaniepokojenie środków masowego przekazu i społeczeństwa RFN z powodu niedobrych wyników inwentaryzacji szkód leśnych. Zaniepokojenie to wybiło ze snu również polskiego dziennikarza w RFN.

Żałosny stan lasów polskich, niestety, jest wymownym przykładem nieudolności gospodarki uspołecznionej. Okazało się bowiem, że społeczny właściciel lasów przesłał właścicielom prywatnych w zachłannym rabowaniu zastanych zasobów, tworzonych pokoleniami w ciągu długich 10-leci, przoduje w braku wszelkiej odpowiedzialności za utrzymanie koniecznej higieny lasu, w traktowaniu go nowoczesnemu jego potrzeb. Lasy polskie w obecnym stanie są pomnikiem 40-lecia PRL.

Witold Orkan

## W stronę (II) socjalizmu

W XIX w. dawna elita polska utraciła swą siłę. Romantyczne zadania walki o niepodległość przejął ruch robotniczy. Nie było to sprawą prostą. Ani elita, która romantyzm tworzyła, nie miała tak idealnego obrazu swych spadkobierców, żeby nie było tu zastrzeżeń, ani spadkobiercy nie garnęli się tak bezkrytycznie do owej "masy spadkowej po elicie". Tkwiły w obu urazy.

O elicie mówił Stanisław Przybyszewski, zaangażowany wtedy w ruch robotniczy: "Wspaniały naród - przepił, przehułak, sprzedał swoją Ojczyznę, płakał potem po jej utracie na wszystkich targowiskach Europy, zebrał litości."

A oto opis jak odwet: "Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wlecznie czekających na pracę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest kosz zeszlętych ciastek - na widok obdartych mgęczyn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych. Oto miniatura kraju - myślał - w którym wszystko dąży do spodenia i wytepienia rasy".

I jeszcze: "... zwiędziała fabrykę żelazną... widziała piec... dyszące płomieniami - potężne koła, które obracały się z szybkością błyskawic - wielkie rusztowania, które same toczyły się po szynach - strumienie rozpalonego do białości żelaza i półnagich robotników, jak spiżowe posągi o ponurych wejrzeniach... Przyszły jej na myśl legendy o zountowanych olbrzymach, o końcu tego pięknego świata, w którym przebywała... zdjęła ją ńrwoga. - To są straszni ludzie, papo - szepnęła do ojca".

Romantyzm stworzył wszechstronny ale i skomplikowany program walki o wolność, program wymagający udziału elity umysłowej i moralnej, ale bez udziału tych, którzy przypominaliby obraz narodu szlacheckiego opisanego przez Przybyszewskiego.

Socjalizm polski albo musiał taką elitę dopiero stworzyć, co wymagało bardzo długiego czekania, albo przyciągnąć na swoją stronę wielu ludzi z dawnej elity, którzy ujmowali jednak nową rzeczywistość ludzi pracy często tak, jak w opisie Bolesława Prusa panna Izabella Łęcka czy Stanisław Wokulski z "Lalki"...

Czekac nie można było. Toteż stała się rzecz znamienita: dołączyła do polskiego socjalizmu, nastawiona patriotycznie i odczytana w romantyzmie młodzież szlachecka. Krzywicki, Dzierżynski, Brzozowski, Maryński, Abramowski, Kelles-Krauz, Worcell, Krahelska... Dopomógł jej w tym wróg. W walce z polskością władze zaborcze uderzyły przede wszystkim w szkoły! Jak symbol wisiła ponad głowami uciskanych Polaków widmo powieszonoego w 1827 r. Józefa Konarskiego winnego szerzenia oświaty wśród chłopów Podlasia. To właśnie fakt, że oświata w Polsce nie została

upowszechniona, że nie udało się szlachcie wychować ludu do kultury, stanowił jedną z przyczyn klęski romantycznego programu walki o niepodległość. Toteż późniejsze nawiązanie do myśli powieszonoego przez Rosjan Konarskiego akcentowało przede wszystkim udostępnienie masom chłopską i robotniczą naprzeciw wartościowej kultury. Dlatego z taką wściekłością czył szlachecki, Edward Abramowski protestuje przeciwko porzuceniu podkultury "proletariackiej" z konarskich odpadów i namiastek kultury niemieckiej. Sekunduje mu w tym Stanisław Brzozowski, Bolesław Limanowski i inni socjaliści. Lec i to nie było proste. Zaborca rosyjski działał bowiem celnie. Niszcząc fizycznie elitę szlachecką, dbał o zachowanie mas.

Narodziny nowej narodoćwórczej elity było kwestią najistotniejszej i najtragiczniejszej walki, pełnej poświęcenia i cierpliwości. Bez tych narodzin niemożliwy był nie tylko socjalizm. Niemożliwy był także do osiągnięcia cel najświętszy: niepodległość, Niepodległość i braterstwo pozostały wciąż dla socjalistów polskich niezrealizowanym celem.

Socjalizm musiał stać się w Polsce kulturą wychyloną w przyszłość i przyszłość stała się elementem tej kultury. Nadzieja dotycząca jutra tak silnie zaciążyła nad codziennością, że przyszłe Braterstwo i Sprawiedliwość Powszechna zaczęły przysłańać konieczność codziennych krwawych ofiar na rzecz niepodległości. Podwójne przesłanie socjalizmu walki "na dziś" i "na jutro" - trudne było do pogodzenia. Rozwój tych dwóch postulatów, które coraz trudniej było ze sobą łączyć doprowadził do konfliktu i rozbitcia ruchu socjalistycznego w Polsce. Część działaczy, głosząc wiarę w "jutro", w przyszły świat braterstwa, odrzuciła jako nieistotną walkę o sprawę Polski. Nazwisko Róży Luksemburg i nazwa partii SDKPiU są dla tej tendencji reprezentatywne. Jaśli się odrzuci ordynarne interpretacje tłumaczące to zjawisko jako antypolskie odchylenie wyniki z kosmopolitycznego nastawienia żywiołu żydowskiego, chociaż niewątpliwie sam program stwarzania świata sprawiedliwości i braterstwa jest deklaracją szlachetną, to i tak "uniwersalnego" nurtu socjalizmu nie da się obronić.

I Walery Wróblewski i Jarosław Dąbrowski, i Józef Piłsudski jasno odczytali tę logikę historii. Co więcej, udowodnili, że utopia kosmopolityczna stała się otepiającym narzędziem w ręku rosyjskich zaborców.

Socjaliści polscy z nurtu niepodległościowego wykazali swym oponentom "uniwersalnym", że nie można marzyć o przyszłej sprawiedliwości, a zamykać oczy na aktualny narodoćwórciwy ucisk kierowany przez Rosjan przeciwko Polakom. Nie można wreszcie mówić o nędzy ekonomicznej, a nie widzieć politycznego zniewolenia ogółnika. Takie właśnie błędy, świadomie czy nieświadomie, popełnił nurt socjalizmu "uniwersalnego". Ta oderwana od ziemi utopia przestała służyć masom, dla których miała być wymyślona, a służyła tylko głoszącym ją działaczom. I - niestety - rządowi rosyjskim. Uwydatnia się to szczególnie jaskrawo w epoce najnowszej - dzisiaj. Ten etap rozwoju socjalizmu polskiego jest bardzo ważny i musi być zaakcentowany z dwu co najmniej względów. Po pierwsze, zróżnicowanie na nurt socjalizmu niepodległościowego i nurt luksemburgizmu /od nazwiska Róży Luksemburg/ wskazuje na to, że z dawna oczekiwane narodziny nowej elity nowoczesnego narodu stały się faktem. Po drugie, narodził się twór niebezpiecznie dwoisty i skomplikowany, przypominający sytuację "braci syjańskich". Zarówno aspekt pierwszy, jak i drugi, zaciąży nie tylko nad dalszymi losami socjalizmu w Polsce, ale przede wszystkim nad dynamiką naszej niepodległości aż do naszych czasów.

Ciągle obecna w polskim socjalizmie odnoga kosmopolityczna zraza do niego z pokolenia na pokolenie - jako do całości - ogromne rzesze młodzieży, która usposobiona patriotycznie, na są, że także "niepodległościowcom" i to, że nie dość zdecydowanie zwalczają "antynarodową" frakcję. Ale na tym nie koniec. Wybucha, i to na oczach zaborców, bezpardonowa walka frakcyjna, która zaowocowała rozłaniem PPS-u w 1906 r.: na PPS-Lewicę i PPS-Frakcję Rewolucyjną. PPS-Lewica to orientacja "uniwersalna", PPS-Frakcja Rewolucyjna to "niepodległościowcy".

Rozłam partyjny fermentuje intrygami, prowokacjami, w którym arbitrem staje się często polityczna policja zaborcy. Rozłam rodzi bezideowość

ludzi uzbrojonych w broń palną i gotowych do czynu. Tworzy to świat zdeprawowanych lokalnych bożków.

Wszystko to są przesilenia tego samego socjalizmu, który wyszedł od romantycznego uwielbienia kategorii Wolności i Czynu.

Nurt "uniwersalny" polskiego socjalizmu stworzy w dwudziestoleciu międzywojennym doskonałą bazę psychologiczną dla intensywnego szpiegowstwa wojakowego na rzecz "Republiki Rad". Po 1945 r. "uniwersalisci", wynajęci przez Stalina, zorganizują PRL - potwora imitującego polską niepodległość. Stanie się to możliwe nie tylko dzięki sile fizycznej odrestaurowanego rosyjskiego zabójcy, ale także dzięki energii, z jaką nastąpiło wzmocnienie, że taki np. Jakub Berman czy Oskar Lange są spadkobiercami "postępowych tradycji polskiego socjalizmu". Pokowa prawdy okazała się zbrodniczym w skutkach kłamstwem.

Powróćmy jednak znów do tego punktu rozwoju polskiego socjalizmu, kiedy rozchodzi się na swoje dwie zasadnicze odnogi. Socjalizm orientacji niepodległościowej rozwija się, na swą elitę i program. Problemem numer jeden staje się docieranie do mas i przekonywanie programu w czyn. Czyn zakłada walkę, a więc zabijanie wroga. Zabijanie to, aby nie było odruchem zbrodniczym, musi mieć swą podstawę etyczną. Śmierć wroga musi być wykonaniem wyroku lub końcem konfliktu, który posiada jednak reguły walki. Toteż etyka staje się potężnym nurtem uświadomienia wśród "niepodległościowców".

Bolesław Bystron

## krótka węzłowata

### SATYSFAKCJA

Jeżeli min. Jerzy Urban z nieskrywaną satysfakcją powiadamia dziennikarzy i publiczność, iż społeczeństwo zignorowało nawoływania TKK do alkoholowej wstrzeźliwości w sierpniu, to owa satysfakcja rzecznika rządu jest szczerą niewątpliwie - osobistą i służbowo. Zamyśl sierpniowej abstynencji był zrodzony z ducha powstańczego, o którym wiadomo, że - jako duch czysty - z poważnością i z realnością nie ma nic wspólnego.

Kłęska apelu Kościoła i Zbyszka Bujaka odstaje wazakże od tradycji powstańczej: nie znajdujemy tu stygmatów kłęski chwalebnej. W przydrożnym rowie wśród puszek po śledziach i butelek znajdujemy zwłoki chłopa wite w sierpniową darń ciosami sztchet. Znajdujemy krwawe ciało zhańbione wymiociną, poniżone pijackim bluźnierstwem ostatniego technienia. Nie ma lancy zatkniętej w sercu, nie ma płasni zakrzepłej na wardze, nie ma ziarna dumy na dnie matczynej rozpacz.

Jeżeli min. Jerzy Urban z nieskrywaną satysfakcją... to obwieszcza on kłęskę Polaków, kto wie, czy nie cięższą niż każde z naszych nieszczęsnych powstań, i ma on zeiste niepodważalne powody ukontentowania.

Sierpień roku 1984 potwierdził słuszność zbratania się Czystującego /reżym/ i Czystowanego /alkoholicy/. Nie wiem, jakie było podłoże decyzji TKK o proklamowaniu sierpniowej abstynencji, ale wiem, że było także wynikiem braku rozsznania stopnia alkoholowego skorumpowania Polaków. Dotykam tego tematu z maniacką powtarzalnością, ale - proszę mi wierzyć - nie wynika to z purytańskiej niechęci abstynenta, lecz z głębokiego przedświadczenia, że pilarnictwo jest podstawowym czynnikiem korumpowania naszego społeczeństwa przez system. Dodam jeszcze, że boleśnie odczuwam tragedię bliskiej mi i wartościowej osoby niszczonej na oczach rodzinny przez nałóg.

Ale spróbujmy pomyśleć o tym rzeczowo, z intencją sprostanania zła, a nie wycia na diabła. Przyjmijmy sobie, że wydajemy rocznie na wódkę około pół biliona złotych /pięćset miliardów/ i że stanowi to dla państwa źródło finansowania i a - c - z - n - i - e; wszystkich wydatków na obronę oraz utrzymania całej administracji państwowej z wymiarem sprawiedliwości.

Gdyby społeczeństwo usłuchało apelu Kościoła i TKK, to do czego by doszło? Byłoby to dla państwa cios piorunujący, nokautujący, o wiele skuteczniejszy niż strajk generalny. Tego ciosu - mówiąc językiem bokserów - n i e m o ż n a wyprowadzić, bo społeczeństwo jest zbyt skorumpowane.

Apel TKK miał więc tylko ograniczony charakter moralny. Mnie jednak interesuje w tej sprawie strona praktyczna: możliwość skutecznego ograniczenia alkoholizmu, możliwość uratowania tych chłopców i dziewcząt, którzy stoja w kolejce po kłęskę życiową.

Widzę trzy możliwości: po pierwsze - zlikwidowanie karczm wbrew woli szynkarza, czyli uporanie się z alkoholizmem w drodze obalenia ustroju siłą; po drugie - zwalczanie alkoholizmu niezależnymi siłami społecznymi, a więc odebranie szynkarzowi klienteli, co jako skutek uboczny doprowadziłoby do bankructwa karczmy, czyli także obalenia ustroju; po trzecie - stopniowe likwidowanie karczmy w uzgodnieniu z karczmarzem.

Dwie pierwsze możliwości są najbardziej logiczne, najprostsze i najbardziej kuszące. Dlatego opowiadam się za możliwością trzecią, która - jako absurdalna - ma w warunkach naszego czasu i miejsca największe szanse rzeczywistnienia. /Obecnie jestem dewizowym wyjaśniam, że umysł funkcjonujący od kilkudziesięciu lat w PRL-u słuszenie pozwolony jest możliwości odczuwania związku między logiką a rzeczywistością. Jest to, bracie z Zachodu!, paradoks pozorny, podobnie jak odejmowanie liczby większej od mniejszej./

Ta droga ma jeszcze dodatkowy walor: wymaga wyrzeczeń. A kto i czego ma się wyrzec? System powinien pozbyć się swych naturalnych skłonności do wyrwania zachowań ordynaryjnych i aspołecznych oraz nieprzemyśle potrzebę utrzymywania obywateli w bierności i apatii. Społeczeństwo musi się natomiast wyrzec, po prostu, alkoholizmu oraz wziąć na siebie ciężar rekompensowania reżymowi strat moralnych i finansowych, wynikających z obniżonej konsumpcji alkoholu. Przed jak ciężkimi stoją zadaniem, niech zaświadczy taka oto wyrzykowa antycypacja: gdyby udało się zmniejszyć - powiedzmy - o połowę ilość spożywanych trunków, to tytułem rekompensaty finansowej k a z d y Polak musiałby się opodatkować na 600 zł miesięcznie, a to znaczy, że rodzina pięćosobowa musiałaby bulić 3 tysiące miesięcznie, nic w zamian nie otrzymując. W podobnie niewygodnym położeniu znalazłby się opójk, który wydawałby co miesiąc 600 zł i na dokładkę doznawałby nieugaszonego pragnienia. Strasznie!

Alkoholizm jest w Polsce sprawą nabyt tragiczną, aby pośluguwać się nim w grze politycznej. Kto szczerze pragnie z nim walczyć, musi pamiętać, że istotną rolę w tej walce powinno - mimo wszystko - odegrać państwo. Trzeba o tym pamiętać bez względu na to, jak bardzo krotochwilna są min. Jerzego Urbana.

HADES

## CZŁOWIEK (7) POŚRÓD LEGEND

5.

Jak wynika z dotychczasowych analiz, wewnętrzna zasada działań ruchu pilsudczyków była zasada tajemnicy, konspiracyjności. Konspiracyjność cechowała zarówno działania okresu niewoli, jak i działania frontowe w czasie wojny /np. odesiecz Lwowa - 1919/, jak i poczynania wewnętrzne - na przykład zamach majowy. Konspiracyjność nie była jednak celem dla siebie, była warunkiem powodzenia działań, warunkiem z a s k o c z e n i a. Zaskoczenie z kolei stanowiło jedyną szansą w walce z wielokrotnie silniejszym przeciwnikiem. Dlatego Pilsudski wprost z żelazną konsekwencją stosował taktykę zakoczenia. Jego akcje, przygotowywane w tajemnicy, bywały zaskoczeniem dla "swoich" - dlatego były zawsze zaskoczeniem dla wrogów. Tak było w przypadku działań terrorystycznych UB /Rogów/, o których przygotowaniu nie wieziały nawet najwyższe władze PPS, nie inaczej w przypadku akcji politycznych czy militarnych. Taką najbardziej tajną akcją polityczną była tzw. "wojna przewencyjna" /1933/ - plan wspólnego, polsko-francuskiego, ataku na Niemcy. Z zamiarem takiej wojny nosił się Pilsudski od czasu, kiedy Międzyzwiązkowy Nadrenię zaczęły rozważać przemyśle zbrojeniowego. Z propozycjami wojny podobno mieli jeździć do Paryża Wieniawa i Niedziński, i podobno minister Barthou odpowiedział, że Francja w takie awantury się nie wdaje. Planem "podobno" - bo wszystko to było, rzecz jasna, obojętne tajemnicą. Pierwsze - niezbyt dokładne - "przeciwicki" zaczęły się dopiero po wojnie.

W identycznie "tajemniczy" sposób przygotowywał Pilsudski swoje akcje wojskowe. Wspomniany przed chwilą o odesieczy Lwowa. Tajność działań politycznych była w tym wypadku słabością sił: na



# PRZEJSCIE

Kiedy przejdziemy już morze czerwone,  
Ziemią Kanana będzie nam sumieniu,  
z którego męstwo, bo wtedy Bóg powie,  
jak rośnie dobro, jak się miłość staje.

Niemiec się zdziwi, Rosjanin przerazi,  
że ktoś buduje dzieje na sułanieniu.  
Gdy zaczną zliczać wówczas polskie czyny,  
aniół im wstrzyma rękę od zaboru.

Polska robota zakwitnie wnet pracą,  
roztworzy godność, która jest od Pana,  
na wszystkie rzeczy i nada im piękno,  
i życie zabrzmi symfonią człowieka.

Świat bowiem żywy - sakrament wspaniały,  
jeśli zdostamy umrzed w naszych grzechach.  
Duch nas ubóstwi, modlitwa szcziwiecy,  
działanie Boga przyjmie każda strzecha.

I zrozumieją wyznawcy czerwieni,  
że skoro łaska oczyści sumienia,  
to próżne kłamstwa, krew, wykryty zdrady.  
Historia? - marszem człowieka do Boga.

Franciszek Celacki

kających na wschód. Bitwa ta przejdzie do historii jako tzw. bitwa w "krwawym morze", 27 września o godz. 4 nad ranem Rosjanie rozbijają mur wojsk polskich i przedzierają się na Litwę. Tam jednak natrafiają na dywizję Legionową Śmigłego, który w międzyczasie zdobył miasto budując drugi mur - tym razem nie do przebycia. Piłsudski uderza ponownie i rozbija o ten nowy mur resztki radzieckich wojsk. Część oddziałów nieprzyjaciela ginie w walce albo się rozpraszają, znaczna część jednak nie wytrzymuje psychicznie: wymordować wawszy komisarzy 20 tysięcy żołnierzy rosyjskich poddaje się do niewoli. Ostatnia z części armii rzuconych na polską przestaje istnieć. Rozpoczyna się bój poscigowy z niedobitkami, bój, który skończy się zdobyciem Mińska i całej minaszczyny - ok. 100-150 km na wschód od późniejszej granicy II Rzeczypospolitej.

Jeszcze wcześniej niż atak Piłsudskiego na Uradno i Lidę wchodzi ofensywa polska na południu. Po rozbiciu XIV armii radzieckiej pod Zasiawiem /przez kawalerię 6 armii/ Polacy zdobywają Korosten i Jam-pol. W ten sposób osiągnęliśmy linię pokoloną na wschód od tej, z której w kwietniu rozpoczęto ofensywę kijowską - z tą różnicą, że mieliśmy przed sobą przeciwnika już porażonego, myślącego nie o "Czerwonym marszu" na Zachód, lecz o równie czerwonym a szybszym marszu na wschód. Po zdobyciu węzła w Korosteniu droga na Kijów odległa o 100 km - stanie znow otworem. Był to decydujący argument, który przekonał Rosjan do zawarcia pokoju /3/.

b.c. Przykładem politycznej akcji wyprzedzającej były tzw. sprawa brzeska. Jest to przykład z zupełnie innej sfery działań - tym bardziej warto mu poświęcić trochę uwagi. Wok 1926 był zwycięstwem Piłsudczyków nad prawicą - nie oznaczał jednak pełnego opanowania władzy. Rozonany Witos nawiąże dyskusję o nowe sojusze. Jego "Płast" połączy się z Chadecją, z antypiłsudczykowski już nastawioną Partią Socjalistyczną i z pravicową Narodową Partią Robotniczą. Po bloku tego nie przyłączy się, natomiast komunistów, głównie ze względu na obecność PPS, o której byli jak najgorszego zdania. Co prawda, jeszcze w roku 1926 zarówno PPS jak i APP walczyły razem po stronie Piłsudskiego, był to jednak sojusz taktyczny. Brogi obu tych partii będą rozcaudzić się coraz bardziej i w 1929 r. komunistyczny "nowy rzegląd" napisze w tonie proroczym: "PPS jako część składowa systemu faszystowskiego, pozostanie nadal w rękach dyktatury faszystowskiej narzędziem zwalczania rewolucyjnego ruchu robotniczo-chłopskiego".

Trudno powiedzieć, czy nieobecność APP osłabiała poważnie montowany przez Witosa blok; licząc komunistów w polsce nie przekraczała 10 tysięcy; faktem jest jednak, że obecność APP - ośrodków w nowym bloku nadałaby mu baroziej lewicowy charakter. Przybrałszy dość mylącą nazwę "Centrolaw" blok Witosa rozpoczął akcję przeciwko Piłsudczykom. 2) czerwca 1930 r. "Centrolaw" zorganizował w Krakowie wiec, podczas którego ogłoszono "walkę z faszystowską dyktaturą Piłsudskiego" /jak widac, słowo

PRZEŚWIT

... róska musiała prowadzić jed-  
... pięć wojen. Przygotowanie dodatkowej  
... grupy wojsk /tzw. grupa "bug"/ wymagało wyciągnięcia  
... oddziałów z innych frontów, co musiało być przepro-  
... adzone w największej tajemnicy. Nieujawnianie za-  
... miarów sciążęno na Piłsudskiego zarzut obojętnos-  
... ci na los osaczonego miasta - było jednak koniecz-  
... nie. W tej grze przeciw kilku przeciwnikom jednoczes-  
... nie. Przy okazji warto też przypomnieć akcję odbi-  
... cia Wilna /9.X.1920/. Ten ostatni epizod walk o  
... polskie granice pokazuje chyba najplastyczniej,  
... jak Piłsudski stosował taktykę pepesiackiej bojów-  
... ki do tzw. wielkiej polityki.

Zacznijmy od przypomnienia, że w owym czasie  
Wilno było w większości miastem polskim, Litwini  
stanowili w nim 2-3% mieszkańców, było ich więc  
znacznie mniej niż Żydów, a nawet Rosjan. Również  
okolice miasta były również w większości polskie -  
najprawdopodobniej byłoby przyłączenie tego okręgu  
do Polski. Jednak trwające pertraktacje pokojowe  
uniemożliwiały uczynienie tego wprost: Polacy i  
Rosjanie wstrzymali przecież działania bojowe -  
tyle, że ci ostatni oddali Wilno Litwinom i zain-  
stalowali tam przychylny sobie rząd. Piłsudski po-  
stanowił odwieść miasto i stworzyć dodatkowy "kory-  
tarz" oddzielający Litwę i Lotwę od Rosji Radziec-  
kiej. Nie mogąc działać jawnie, w największej ta-  
jemnicy /także przed własnym rządem!/, przygotowa-  
ł grupę "Bieniakanie" - biorąc nazwę od miejscow-  
ości koncentracji leżącej na południe od Wilna.  
Do grupy przydziała również ludzi urodzonych na  
Litwie. W jej skład wchodzi dywizja litewsko-bia-  
łoruska, 2 pułki ukraińskie, potem zgłaszają się jeszcze  
ocnotnicy majora Kościakowskiego. Dowództwo tej  
operacji zaproponował Piłsudski staremu litwinowi,  
generałowi Żeligowskiemu. W notatkach generała  
znajdujemy zapis tematy rozmowy z Piłsudskim,  
"rozmowy" - gdyż nie mogło być mowy o rozkazie.  
"Wszyscy chcą pokoju i nikogo ani Litwa ani Wilno  
nie obchodzi... Jeżeli teraz Wilna nie uratujemy,  
to historycy nam nie darują... Trzeba zorganizowa-  
ć powstanie. Tylko trzeba pamiętać, że wszystko  
namy przeciw sobie. Może przyjdzie chwila - mówią  
marszałek do Żeligowskiego - że pan będzie miał  
przeciwko sobie nie tylko opinię świata, lecz i  
polski. Może nastąpić moment, że nawet ja będę  
zmuszony pójść przeciw panu. Trzeba będzie wszyst-  
ko wziąć na siebie. Tego ja nie mogę rozkazywać.  
Takich rzeczy się nie rozkazuje".

Generał Żeligowski również nie wydawał rozka-  
zu. Decydując co do udziału w wyprawie pozostawił  
samym uczestnikom. Wynik tej decyzji znany z histo-  
rii. "Buntownicy" wkroczyli do Wilna entuzjas-  
tycznie witani przez mieszkańców, stworzono fikcyj-  
ne państwo, tzw. Litwę Brockową. Liła ona  
swoją własną sejm i wyzwała nawet własne znaczki.  
W roku 1922, w wyniku plebiscytu, włączyła się do  
Rzeczypospolitej.

5.1. Odmianą zasaczenia jest działanie w y-  
p r e d z a j ą c e - ulubiony chwyt Piłsud-  
skiego. Warto w tym miejscu opisać dwa przykłady  
takiego działania: wojskowy i polityczny.  
Pierwszy z nich to bitwa nad Niemnem /22-23.  
X.1920/, operacja, której wynik zdecydował o za-  
wzięciu pokoju między Rosją radziecką i polską. Co  
ktoś pod warszawą stona radziecka szkodliwa  
kontratak odbijając między innymi i lidą dwie  
armie: 3 i 15. Piłsudski postanowił wyprzedzić  
ich akcją: uderzył na kilka dni przed planowaną  
przez Rosjan ofensywą, uderzył - poakresłmy to od  
razu - nie wprost. Najpierw, 19 września wystak  
11 armię ryczą-Śmigłego na 11, ookie oskrzydlenie  
przeciwnika. Śmigły zasaczył Rosjan, gdyż zjawił  
się na ich tyłach przeciwnie przez obszar Litwy.  
Pocisłej: przez teren zajęty przez litwinów, któ-  
rych wojska zająwszy sejm ponały się na Suwałsz-  
czyznę. I dywizja Legionowa, którą doodzi osobis-  
cje Śmigły, pociągnęła Litwinów pod parłnika-  
mi i sejmami, następnie sforsowała Niemien i zajmie  
Druskienniki, blokując linię kolejową i zapoat-  
rzeniowe. W czasie, gdy Śmigły, jeszcze zedni na  
tyły armii radzieckiej, Piłsudski już rozpoczął  
frontalny atak: prawym skrzydełem rozbija pod Żok-  
kowskiem 15 armię wroga, lewym uderza na 3 ar-  
mię w Grodnie. 25 września Polacy warcząją do  
miasta dostownie przez pronaące mosty. Masz rosyj-  
skich wojsk sprasują na północy-wschodu. Rozpoczy-  
na się wyscig do lidy będący jednym z najtragicz-  
niejszych i najpiękniejzych w tym tragicznym epi-  
zodów wojny polsko-radzieckiej. dywizja Śmigły wy-  
stała z Druskienniki dywizja litewsko-białoruską, etc  
za ma zasnając przeprawy na rzecz Leodzie, sam  
z głównymi siłami maszeruje na wschód. dywizja  
litewsko-białoruska buduje żywy mur na drodze  
wojsk radzieckich i przez cały dzień i całą noc  
wytrzymuje historyczne ataki pięci dwi i u r

"raszyc" było nagminnie stosowanym epitetem/ i zapowiedział gromko "marz na Warszawę". Wiele zakończył się w atmosferze fanatyzmu ślubowaniem, którego treść doprowadzała się do jednego zdania: "nie spoczniemy, póki nie obalimy". Na 14 września zapowiedziane zostały manifestacje w 21 miastach Polski. Ta jawność działań zgubiła niedoszłych zamachowców. W nocy z 9/10 września piłsudziacy aresztują przywódców "Centrolewu" - pod tyleż chwytliwym, co fałszywym w większości przypadków pretekstem zwalczania oszustw i afer gospodarczych.

Akcje "14 września" w większości miały się nie udać. Do wymiany strzałów dojdzie jedynie w Warszawie /2 osoby zabite, około 80 rannych/ w Toruniu i Radomiu będzie tylko po paru rannych. Dzielnicy "Centrolewu" trzymane do grudnia w twierdzy brzeskiej, następnie wypuszczone za kaucją. w procesie, który odbył się w rok później, centrolewscy odpowiadali z wolnej stopy, wkładze - wyraźnie skrepowane sytuacją - stworzyły im okazję do udzielenia. I rzeczywiście: połowa oskarżonych: Nitos, Lieberman, Klarnik, Baglunski i fragier uciekli za granicę. Pozostali - pu odsiedzeniu kilku miesięcy - zostali wypuszczeni. W międzyczasie jednak piłsudziacy przeprowadzili tzw. "brzeskie" wycofy i objęli pełnię władzy w kraju. W porównaniu z tym, co robiono z przeciwnikami politycznymi w Niemczech, ZSRR, a nawet po wojnie w FRG-u proces brzeski był dość liberalnym zakłóceniem sprawy opozycji. Jednak na czystym dotąd sztandarze nacjonalizmu pojawiła się pluma.

5.3. "strategia pełnego powietrza". Piłsudca w roku 1920 o regułach prowadzonej przez siebie wojny Piłsudski powie: "... mając w założeniu szczelność, szczelność liczącą w stosunku do przetrwania, zwycięstwo do sztandaru wojsk naszych przywiązałem, a czynnikiem to zawsze metodą niestrategie mas, których nie miałem, nie trategie działania w związku i wiązania wszystkiego w ścisłe ramy i spoidła, nie za pomocą strategii wszechstronnej i ankadrującej wszystkie taktycznie i nie za pomocą strategii okopów, których nie budowałem. Walczyłem metodą inną, którą - gdy nad nią się wiedz, by w słowa ją ubrać, nazywam zawsze strategią pełnego powietrza - "strategia de plein air" - strategią, w której jest zawsze więcej powietrza, niż zaludnienia wojennego, przetrwania, strategią, gdzie silki i ciastrowie, łosie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przekradając daleko wojny i dzieła zwycięstwa".

Cytat wydaje się jasny, i co więcej, znajduje potwierdzenie w faktach. Piłsudski nie prowadził wojny pozycyjnej, lecz wojnę manewrową, w której energia zastępowała liczbę żołnierzy. Ataki jego armii były - z dalekożyciem punktu widzenia - nętkami atakami komandosów, tyle że korzystających z innych środków transportu. W opisywanym już przez nas przypadku zdobywano Wilno /1918/ zaatakowanego z odległości 200 kilometrów jako transport służący konie /kawaleria Ballay/ i poręby; w walkach na Ukrainie również wykorzystano konie, które wyposażono w dodatkowy sprzęt z sprzętem i sprzętem naprawczym. Dobrze dawali sobie radę, głównie dzięki silniejszemu niż w wojsku Bojowej Armii - bójce wysiłki, czy też, co ważniejsze, gdy na ciele mieli rozrywając rozniży pierwszą próbę ucieczki zuchawczego /1918/ 200/.

Wskazywać można na przykład silniejszą starą szkołę - np. gen. Szeptyca, który uciekał zuchawczością poręczystawic liub, uciekał i w rezultacie musiał cofać się pod presją i brzo i energią. Wskazywać można również na przykład silniejszą szkołę - np. gen. Szeptyca, który uciekał zuchawczością poręczystawic liub, uciekał i w rezultacie musiał cofać się pod presją i brzo i energią. Wskazywać można również na przykład silniejszą szkołę - np. gen. Szeptyca, który uciekał zuchawczością poręczystawic liub, uciekał i w rezultacie musiał cofać się pod presją i brzo i energią.

silniejszym tylko w tym jednym miejscu, w którym rozstrzyga się jej wynik.

5.4. Na zakończenie tej części rozważań trzeba choć w paru zdaniach wspomnieć o metodzie, którą Piłsudski dość często stosował, i o której na ogół się nie mówi. Mam na myśli po prostu bluff. Magiozrafowie piszący o Marszałku na kolana nie dopuszczają myśli, że był on po prostu tęgim, wyrachowanym graczem, i że gdyby nim nie był - nie zdarzyłoby niczego w polityce, a już na pewno nie wygrałby gry o niepodległość, którą rozpoczął nie mając ani jednej porządnej karty.

Piłsudski był graczem i jak każdy gracz czasem musiał bluffować. O jego klasie świadczą, że wiedział, kiedy to robić, że prawie wszystkie jego pokarowe zagrywki skończyły się wygraną. Z wyjątkiem jednej, która sprawdziła też na przykładzie sukces - ale taki, jakiego wolałby nie odnieść. Nie uprzedzamy jednak faktów. Mówiliśmy już o akcji pod Bozdanami, kiedy Piłsudski groźąc detonacją bomby zmusił urzędników kolei do otworzenia wagonu. Te same zasady zastosują na znacznie większą skalę, kiedy tuż przed wybuchem wojny 1914 r. ogłoszą fikcyjny dokument:

"Polacy! W Warszawie utworzył się Rząd Narodowy. Obowiązkiem wszystkich Polaków jest skupić się solidarnie pod jego władzą. Komendantem polskich sił wojskowych mianowany został ob. JOZEF PIŁSUDSKI, którego rozporządzeniem wszyscy ulegają wioli. Rząd Narodowy. Warszawa 3 sierpnia 1914".

Można w tym miejscu się oburzać na "niemoralne" postępowanie Komendanta, nie można jednak nie docenić faktu, iż autorzytet fikcyjnego Rządu podbudował autorzytet Piłsudskiego i jego oddziałów - tak wobec Austriaków, jak wobec współrodaków. Wiedząc, iż Piłsudski ma się zdolną poruszyć Polaków do powstania przeciwko Rosji, Austriacy nie stawiali przeszkód jego działaniom, zrezygnowali nawet z likwidacji jego wojska. Gdy potem będą próbowali odrobić tę naiwność, będzie już niemożliwością: sprawa polska będzie już sprawą międzynarodową, internowanie Legionów nie zlikwiduje Polskiej Organizacji Wojskowej, która do walki z Niemcami i Austriakami użyje otrzymaną od nich broń.

Można by mnożyć przykłady stosowania taktyki bluffu, gdy w istocie się jej nie ma. Piłsudski bluffował nie raz w walce z Rosją Radziecką i w rozgrywkach politycznych z Niemcami i chyba nawet w silym konfliktcie gdańskim 1933 r. /4/. Wydaje się jednak, iż bardziej wysowna będzie wypowiedź samego Piłsudskiego. Podajemy ją tutaj w cytacie z książki J. Grabca "Czerwona Warszawa przed dwiema wiekami": "Wierzył on, że czyn zbrojny w fatalną siłą ciężką nad podbitym narodem historycznym, jako uzmysłowienie protestu przeciw niewoli. Każde nasze pokolenie - odpowiedział mi na moje zarsuty-krwia swoją muś przypomnieć, że Polska żyje i nie wolą się nie pogodziła... Jeżeli więc my, choćby bardzo słabo, choćby wreszcie - tu z naciskiem odpari mój argument, że stan apokaliptyczny i siła naszych powalają nam co najwyżej na błag powstania, a nie na realny program powstania - choćby nawet blaga zmusimy Europę, by o nas myślała i mówiła, spełnimy swoje".

Ruch legionowo-powstański był bluffem, który się udał. W ciągu lat 1914-18 "blaga powstania", legenda, fikcja Rządu Narodowego - wysłała tylu żołnierzy, że zmieniła się w realną siłę. Cda.

BOHDAN URBANKOWSKI

## APEL

Specyficzne warunki naszej pracy, a zwłaszcza nieustanne zaprzęgnięcie oraz nader skromne środki techniczne, sprawiają, że szczególnego znaczenia nabiera zapewnienie trafnego kolportażu, czyli docierania do tych - i tylko tych - czytelników, których naprawdę interesują drukowane treści. Słowem: należy nam, aby bardzo ograniczony nakład saspokoił potrzeby jak największego grona czytelników. Ją środowiska, które otrzymują niedostateczną ilość egzemplarzy, ale w inny sposób, to tu i tam trafia ich niewielka liczba. Wierzę, że ten nabywany jest "Przedmiot" siłą nasywyczenia lub z innych nie związanych z zainteresowaniem jego treścią powodów. Usilnie prosimy o zwiększenie zapotrzebowania i ograniczenie go do niezbędnych potrzeb. Odpowiednie informacje należy przekazywać kolporterom lub osobom, które dostarczają nasze piase.

Sardoniczne śmieją się za zrozumienie i przychylność PRZESWIT

str. 10

PRZESWIT